

CENA
250
NR.1

PANI

PANI
PANI
PANI
PANI
PANI





KUCHENKA SPIRYTUSOWA „EMES 3”

niezastąpiona na campingach, wycieczkach i letniskach

Cena w blaszanym pudełku Zł. 7,75

Nr 1

PANI

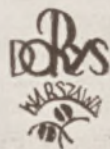
MAJ 1933

ILUSTROWANY MAGAZYN KOBIECY

z dodatkiem

ART-GOÛT-BEAUTÉ

4652
III a
CZASOP.
1933



Pani Ministrowa Jadwiga Beckowa

(Do artykułu na str. 2, 3, 4)





Jako ilustrację aktualnych tendencji mody—do numeru niniejszego dołączamy wykwintne czasopismo paryskie

ART-GOÛT-BEAUTÉ

którego egzemplarze stanowią z „PANIĄ” nierozdzielny całość kolportażową

ŻYCIE TOWARZYSKIE – TERENEM PROPAGANDY KULTURY POLSKIEJ

Rozmowa z p. Jadwigą Beckową, małżonką p. Ministra Spraw Zagranicznych

Przedewszystkiem wyjątkowo szczęśliwa aparycja. Delikatne, precyzyjnie modelowane rysy. Oczy bardzo błękitne, miękko falujące, popielato-blond włosy. Smukła, strzelista sylwetka, taka, jakie rysują na okładkach wytwornych miesięczników paryscy artyści i o jakich marzą (najczęściej daremnie) polscy krawcy.

Żona ministra spraw zagranicznych obdarzona podobnymi warunkami zewnętrznymi wydaje się zgóry predestynowaną, omal że nie skazaną — na królowę mody.

Pani Jadwiga Beckowa ma jednak ambicje całkiem innej natury. Odnosi się wrażenie, że jej przesłiczna powierzchowność jest dla niej czemś podrzędnym, nieistotnym. I ci, co panią ministrową poznają, cieszą się jej urodą tylko z początku, bo kiedy z właściwą sobie uroczą żywością zaczyna opowiadać o sprawach, którym poświęca swój czas i pracę — ulega się sugestji i widzi się już tylko jej poczynania śmiałe,

zakreślone na imponującą skalę, przeprowadzone konsekwentnie i celowo.

Toteż, kiedy z okazji pokazu haftów ludowych, który zainicjowała, pani Beckowa zechciała uprzejmie udzielić mi wywiadu — uroda jej już nie rozpraszała mojej uwagi. Cała zamieniłam się w słuch i notowałam, notowałam...

Pani ministrowa mówiła:

— Bardzo się cieszę, że moja inicjatywa wzbudziła zainteresowanie. Mam zamiar, o ile okoliczności pozwolą, nie poprzestać na tej pierwszej próbie, lecz zorganizować jeszcze szereg podobnych propagandowych zebrań towarzyskich. Uważam to za swój obowiązek, jako żona ministra spraw zagranicznych. Muszę jednak zaznaczyć, że najsilniejszym dla mnie w tej pracy impulsem jest obecny zespół korpusu dyplomatycznego. Panie i panowie z korpusu objawiają tyle zainteresowania dla sztuki i kultury polskiej, panie wnoszą tyle czarującego wdzięku w ze-

brania towarzyskie, że praca moja staje się największą przyjemnością. Każda moja inicjatywa, mająca na celu ułatwienie członkom korpusu bliższe poznanie Polski, przyjmowana jest nadzwyczaj serdecznie, z życzliwością i zapałem, świadczącym o głębokim zainteresowaniu naszym krajem. Dlatego, w miarę możliwości, chcę się postarać o udostępnienie im poznania rzeczy ciekawych, godnych poparcia i odrębnych, w jakie obfituje Polska, a z którymi można się nie zetknąć, o ile się nie wie gdzie ich szukać.

— Ale że pani, obarczona tylu i tak skomplikowanymi obowiązkami towarzyskimi, umiała je wynaleść?

— Interesuję się wszystkim, może właśnie dlatego, że nie specjalizowałam się w żadnej dziedzinie. Zwiedzając wystawę haftów ludowych, zobaczyłam jak ciekawe rezultaty przyniosła tak stosunkowo niedawno rozpoczęta praca Towarzystwa Popierania Przemysłu Ludowego nad zorganizowaniem ośrodków haftarskich na wsi i wykorzystaniem tych gałęzi. Wiem, jakie zainteresowanie budzi folklor wśród cudzoziemców, postanowiłam więc pokaz haftów uczynić tematem pierwszego propagandowo-towarzyskiego zebrania. Naturalnie, że chcąc zapewnić odpowiedni poziom artystyczny i pokazać korpusowi dyplomatycznemu naprawdę czystą sztukę ludową (co jest szczególnie ważne wobec mnóstwa tandety rozchodzącej się w kraju i zagranicą pod nazwą „ludowych“ wyrobów) — oparłam się na pracy specjalistów. Członkowie Tow. Pop. Przem. Ludowego włożyli dużo starań i zapału w przygotowanie pokazu. Wreszcie, a właściwie należałoby powiedzieć — przede wszystkim, trzeba by podkreślić — zasługę pań, które zorganizowały ośrodki haftarskie, i tych bezimiennych artystek wiejskich, których nie wymieniały sprawozdania prasy codziennej, a których hafty na sukniach, obrusach i serwetkach były właśnie treścią pokazu. Żałuję też, że prasa niedostatecznie podkreśliła to, co odróżnia pokazane przez Tow. Pop. Przem. Ludowego hafty od wszelkich innych, które różne kraje pod nazwą „ludowych“ eksportują. Aby uczynić ze swej sztuki przedmiot masowego eksportu, używa się motywów ludowych do produkcji fabrycznej lub kopiuje w specjalnie organizowanych, dużych warsztatach. W Polsce znawcy sztuki ludowej postanowili pójść inną drogą: czerpać hafty tylko z ich prawdziwego źródła ze wsi, i nie narzucać im żadnych żądań, któreby wypaczały ich tradycyjny charakter. Nie mam zamiaru wszczynać dyskusji, czy ta metoda jest lepsza czy gorsza i pod ja-

kim względem, chciałam tylko podkreślić to, co może zainteresować cudzoziemców: jej odrębność. Mam zresztą wrażenie, że i nasze społeczeństwo niebardzo się w tych sprawach orientuje, sama niedawno się z nimi zapoznałam i niezmiernie się cieszę, że tak ciekawą pracę mogłam wykorzystać dla propagandy.

— Sądzę, że nazwisko żony ministra S. Z. było dla zasięgu polskiej sztuki ludowej tem, czem radjowy powielacz dla głosu ludzkiego — możliwością dania znać o sobie jaknajdalej stojącym. Wierzę, że tej cennej możliwości użyczy pani jeszcze niejednej dobrej sprawie.

— Jeśli chodzi o zamiary na przyszłość, to najkonkretniej wygląda projekt wystawy książek polskich, tłumaczonych na obce języki. Ponieważ nie można było ze względów technicznych zebrać w krótkim czasie danych i okazów wszystkich tłumaczeń, jakie były kiedykolwiek dokonane, ograniczymy się tylko do wydawnictw XX wieku. I tak, będzie prawdopodobnie do 1500 tomów. Naturalnie, że i tu, tak jak w pokazie haftów, opracowaniem zajmują się specjaliści z dr. Al. Guttry na czele.

— Chciałabym również zrobić coś dla „Ładu“, którego jestem gorącą wielbicieleką, a którego tkaniny dekoracyjne, zdaniem znawców, nie mają sobie równych w Europie. Mam zamiar również zapoznać się bliżej z dorobkiem stacji jedwabniczej w Milanówku — może również nada się ta sprawa do propagandowego wykorzystania.

— O, z całą pewnością, to taka sympatyczna placówka i taka ciekawa. Ta dziwna historia jej powstania dosłownie z niczego prócz pracy i entuzjazmu młodej dziewczyny i chłopca jest jak opowiadanie z książki dla grzecznych dzieci w wieku szkolnym.

— Słyszałam o tem i chciałam z nimi wejść w bliższy kontakt. Poza tem postanowiłam wykorzystać dla propagandy dziedziny, które w życiu towarzyskiem podlegają przedewszystkiem pani domu: zastawę i dekorację stołu, obrusy, serwetki śniadaniowe, menu, kartki z życzeniami noworocznymi czy świątecznymi — wszystko to staram się mieć projektowane i wykonane w Polsce. Muszę stwierdzić, że o ile trudno jest w wielu dziedzinach znaleźć odpowiednie rzeczy gotowe, to jednak wykonać można wszystko. Mam już tak piękne wzory na menu: drzeworyty p. Ostoji Chrostowskiego i fotograficzne p. Platera, że chyba trudno zagranicą znaleźć rzeczy stojące na tym poziomie artystycznym. Ze szkół ręko-

dzielniczych dostarczono mi, jako rezultat konkursu, wzory na haftowane obrusy, tak piękne, iż jestem pewna, że nie będę jedyną odbiorczynią. Już zresztą kilka naszych urzędów zagranicznych zamówiło je w warsztatach szkolnych.

Przyglądam się z zachwytem pięknemu obrusowi na stole jadalnym. P. Jadwiga Prażmowska, dziennikarka i „prawa ręka“ p. Beckowej, informuje mnie, że to wyrób szkoły Lwowskiej. Pani domu, widząc jak nieporadnie usiłuję uporządkować chaotyczne notatki — uśmiecha się. Znowu muszę pomyśleć o tem, że jest nie tylko mądra i dobra, ale i bardzo ładna. To przez chwilę, bo znów ważniejsze sprawy.

— Nie do mnie należy propaganda we wnętrzu kraju. Właściwie nikt personalnie nie może być za nią odpowiedzialny. Ale najwięcej może w tej dziedzinie zrobić prasa. Dlatego bardzo się cieszę z rozmowy z panią. Może pani, jako przedstawicielka prasy, poruszy temat, ile każda z kobiet może u nas zrobić dla naszej propagandy. Coraz więcej stowarzyszeń nawiązuje towarzyskie stosunki z cudzoziemcami i zdobywa w ten sposób możliwość informowania ich o Polsce. Gdybyż te wszystkie instytucje i osoby zwracały uwagę, aby w dziedzinie prezentów, korespondencji, przyjęć etc. — posłu-

giwać się tylko wyrobami polskimi i to pierwszorzędnymi pod względem wartości artystycznej. Myślę, że akcja prasy w tym kierunku mogłaby być więcej niż pożyteczna.

— A wyniki praktyczne prac Tow. Pop. Przem. Ludowego już mamy — oznajmia p. Prażmowska — wzmógł się sentyment bezroboczych w zimie wiejskich małżonków dla haftujących i zarobkujących żon...

— Wspaniale! Równoczesne zaangażowanie kryzysu ekonomicznego i uczuciowego...

Śmiejemy się wszystkie. Obudzony hałasem, czarny karłowaty szpic Sigi zrywa się z tapczanu, na którym ucinał poobiednią drzemkę i wskakuje na kolana swojej pani. Przystojny spaniel Ralf i przedwinnie uroczysty pekińczyk Tajfun upominają się zazdrośnie o należną im porcję pieśczoł.

— Bardzo kocham moje psy — mówi pani Beckowa — a bardzo mało mam dla nich czasu.

Teraz znowu wygląda jak prześliczna dama na okładce wytwornego, modnego miesięcznika.

J. K

Puder

ARLON

Paris

DLA ZNAWCZYŃ!

INSTYTUT
KOSMETYCZNO - LEKARSKI

IZIS

w Warszawie

Centrala: ŻABIA 4 (gmach ordynacji
Hr. Zamojskich). Tel. 761-53

Oddział: MARSZAŁKOWSKA 94
Tel. 9.98-68

pod kierownictwem lekarza-dermatologa i przy współpracy lekarzy-specjalistów: internisty, ginekologa, chirurga, okulisty i t. d.

Porady we wszystkich sprawach kosmetyki leczniczej. Indywidualne wskazówki co do używania odpowiednich dla danej cery pudrów, kremów, szminek i t. p.

KIEROWNICZKA DZIAŁU KOSMETYCZNEGO
HELENA BRZEZIŃSKA

PIERNIK TORUŃSKI

Tak się jakoś złożyło, że pewnego dnia otrzymałem z Madrytu „Prawo rozwodowe“, uchwalone przez parlament Rzeczypospolitej Hiszpańskiej, a nazajutrz pewien redaktor z chytrym i wielomównym uśmiechem wsunął mi do rąk broszurę „O rozwodach i ślubach cywilnych“ Ojca Marjana Pirożyńskiego, redemptorysty z Torunia. Ojcaszek ma już wspaniałą kartę w dziejach literatury polskiej, nie równie wspaniałą niż ksiądz Baka z epoki saskiej. Owo huczne wtargnięcie na Parnas dokonało się dzięki popełnieniu przez Ojca Marjana „Poradnika Katolickiego Co Czytać Należy“. „Index librorum prohibitorum“ objął wówczas prawie wszystkich pisarzy polskich, zwanych naprzemian albo małpami erotycznymi albo też bezbożnikami i gorszycielami małuczkich. Laury, zdobyte przez ojcaszka widocznie spać mu nie pozwalały, skoro wyjechał na harc z drugą broszurą, wymierzoną przeciwko „Nowej ustawie małżeńskiej“. Porównanie hiszpańskiego „prawa rozwodowego“ z bzdurami, które wyszły z pod pióra braciszka redemptorysty — to zestawienie dwóch światów katolickich nic ze sobą nie mających wspólnego. Hiszpanja, uważana do dnia wybuchu rewolucji za twierdzę wsteczności, klerykalizmu i ciemnoty, zdobyła się jednakże już w XIX wieku w czasie regencji Marji Krystyny, matki ostatniego zdebronizowanego króla, na prawo małżeńskie, znacznie liberalniejsze od tego, które do dziś obowiązuje na ziemiach polskich. Brak miejsca nie pozwala mi tutaj na przytoczenie wszystkich paragrafów nowego hiszpańskiego prawa rozwodowego. Poprzestanę na kilku punktach, rzucając je na tło ciemnoty i obskurantyzmu, którego przedstawiłem stał się ostatnio ojciec redemptorysta z Torunia.

Artykuł I.: „Rozwód, postanowiony przez trybunał cywilny, rozwiązuje małżeństwo, bez względu na formę jego zawarcia. Artykuł II.: „Rozwód może mieć miejsce albo za zgodą stron, albo też po przedstawieniu przez jedną stronę jednej z następujących przyczyn: bigamja, złośliwe opuszczenie, złe obchodzenie się zarówno w słowach, jak i w uczynkach, niezgoda charakterów, nieuleczalna choroba, stała impotencja, zdrada małżeńska, i t. d. A teraz dopuszczam do głosu samego ojczunia Pirożyńskiego. —

„To małżeństwo niedobre — powiadają — poco więc nawzajem się męczyć, Boga obrażać i dzieciom zgorzenie dawać? Czy nie lepiej się rozejść? — Jeżeli rzeczywiście jest już tak źle, że razem mieszkać nie można, to trudno, można się rozejść (ach, cóż za liberalizm u tych redemptorystów), wziąć separację, a na to „rozwód“, czyli zupełne zerwanie małżeństwa, jest niepotrzebne“... Kilka stron dalej: „Ja muszę się rozwieść, ponieważ mój mąż to człowiek chory“. „Jedno z dwojga: albo był chory przed ślubem, więc wiedziałas, żono, z kim się łączysz na śmierć i życie, a jeżeli nie wiedziałas, to twoja wina, żeś się nie zastosowała do praktyki kościelnej, która nakazuje nie spieszyć się ze ślubem, lecz dobrze się drugiej stronie przyjrzeć“. Jeszcze dalej — „Moja żona mnie zdradziła, popełniła cudzołóstwo, więc niogę ją opuścić, rozwieść się z nią, bo sam pan Jezus dał mi do tego prawo, mówiąc: „Ktobykolwiek opuścił żonę swoją oprócz dla porubstwa, a innąby pojął, cudzołoży“. Więc porubstwo czyli cudzołóstwo jest według pana Jezusa wystarczającą przyczyną do otrzymania rozwodu. — Hola, mości panie. (Braciszek Pirożyński lubi, jak widać, piorunujące zwroty stylistyczne). Jak to być może, żeby Chrystus, który trzy wiersze wyżej uroczyście głosi nierozzerwalność małżeństwa, tutaj sam sobie się sprzeciwił, mówiąc całkiem co innego?. Czy to wypadkiem ty nie przekreślasz słów Chrystusowych? I odkąd to Kościół ustanowił cię tłumaczem Pisma Świętego? Posłuchaj, jak Kościół — a nie tylko Kościół, bo i zwykły rozum ludzki — te słowa tłumaczy: „Ktobykolwiek opuścił żonę swoją (wolno mu to uczynić tylko z powodu cudzołóstwa) a innąby pojął — jest cudzołożnikiem“. A więc cudzołóstwo żony jest dla męża wystarczającą przyczyną do starania się o separację, ale przez to mąż nie staje się wolnym, bowiem zawarcie nowego związku małżeńskiego jest cudzołóstwem. Również i żona, którą mąż opuścił wskutek cudzołóstwa, nie staje się wolną czyli „rozwiedzioną“, bo „ktoby opuścił żonę swoją — cudzołoży“. Jeszcze dalej: „Prawodawstwo, dopuszczające rozwody, żąda od swoich obywateli, żeby sprzeniewierzyli się własnemu sumieniu. Urzędnicy państwowi, którzy załatwiają procesy rozwodowe, zdają sobie sprawę, że zmuszeni są odgrywać komedję, że te procesy nie mają

sensu. A jednak pod grozą utraty kawałka chleba muszą milczeć i dusze swoje znieprawiać, udając, że tego rodzaju aktom państwowym przypisują jakąś wagę“.

Możnaby cytować bez końca maksymy i sentencje ojca Pirożyńskiego, ale sądzę, że tych kilka wystarczy dla scharakteryzowania mentalności „piernika toruńskiego“. W odpowiedzi chciałbym nadmienić, że braciszek redemptorysta, pozwalając się rozejść „mieszkaniowo“ i wziąć separację (do czego rozwód, czyli zerwanie małżeństwa jest niepotrzebne) okólną drogą prowadzi rozwiedzioną parę do hołdowania wolnej miłości, której ulegalizować niewolno, bowiem wpada się zaraz w grzech cudzołóstwa. Niezła jest też apostrofa do żony chorego męża. Zgodnie z radą braciszka trzeba było biduli sprawdzić tę chorobę przed ślubem. Jeżeli ojczuniowi chodzi o „matrimonium ratum sed non consumatum“ (wypadek, w którym prawo kościelne dopuszcza unieważnienie małżeństwa) — to należy odpowiedzieć, że przyjrzenie się oblubieńcowi przed ślubem jest stanowczo próbą niewystarczającą.

Ojcu Marjanowi chodzi widać o tę samą rzecz, co braciszce Timoteo z renesansowej komedji Machiavella „Mandragola“. Ciemny mnich z XVI wieku też namawiał i podmawiał do przyjrzenia się impotencji zbliska, aż wpadł w grzech rajfurstwa.

Troska ojca redemptorysty o urzędników, którzy pod grozą utraty kawałka chleba muszą milczeć i dusze swoje znieprawiać, podpisując śluby cywilne — jest do prawdy rozczulająca. Na 31 stronie swej broszury braciszek Pirożyński bredzi jeszcze o jakimś wójcie, od którego kaprysu, w ra-

zie uchwalenia „Nowej ustawy małżeńskiej“, będzie zależała obecność proboszcza na ślubie. A możeby tak, proszę ojca, napisać na wzór Reja nową „Rozmowę między panem, wójtem i plebanem“, tylko na troszeczkę inny temat. Talenty są, co tu gadać, tupeć do pisania także wystarczy, szkoda tylko, że język i styl nieco szwankują, zwłaszcza z tem horrendalnym używaniem przy-
padków.

A teraz krótkie résumé. Ojciec Pirożyński przyznaje łaskawie, „że są państwa — (Francja, Ameryka) w których prawodawstwo małżeńskie „uniezależniło się od Kościoła“. POCO tu się zastaniać Francją i Ameryką, skoro śluby cywilne istnieją już od dawna na całym świecie? Francja jest dzisiaj bardziej katolicka, niż w 1902 roku, chociaż ku zgorszeniu braciszka redemptorysty: „W Paryżu można w biały dzień na oczach policji czytać plakaty ogłoszeniowe biur, które gwarantują mężowi rozwód w ciągu dwóch tygodni“. Ojciec jest, jak widać, na świecie bywały, szkoda tylko, że dzielnica Saint-Sulpice nie stała się dla niego tem, czem dla apostoła droga do Damaszku. Kościół, który w Hiszpanji naprzykład martwiąc doniedawna w hieratycznym majestacie, we Francji wiedzie od wieków życie czynne, pragnąc się odrodzić, odmłodzić, odrzucić na stronę tradycyjnę szaty i rozpaczliwym wysiłkiem wyciągnąć ręce po nowoczesny rynsztunek wiedzy. Między tym oświeconym i wykształconym katolicyzmem a katolicyzmem braciszka redemptorysty, hołdującego ciemnocie, dewocji i zabobonowi, leży niestety niezgłębiona i nieprzebyta przepaść.

Edward Boye



SZANOWNI PANOWIE i PANIE!

PROSZĘ WSTĄPIĆ DO

PERFUMERJI FRANCUSKIEJ

WARSZAWA, N. ŚWIAT 19

a dowiedzie się, czem pociągają i zachwycają obecnie piękne i wytworne Paryżanki



Fot. Paramount

Uśmiech Jeannette'y Mac Donald

BLAGA KONWENANSU

„Chcecie wiedzieć jak wygląda w skróceniu historia całej nieomal mizerji naszego życia? Oto ona: istniał człowiek naturalny — w głąb tego człowieka wsunęło człowieka sztucznego i w ten sposób doprowadzono w jego podziemiach do wojny domowej, która trwa przez całe nasze życie. Raz bierze górę człowiek naturalny, to znów rozgłbia go człowiek moralny i sztuczny. W jednym i drugim wypadku ponure to monstrum jest dręczone, szarpane obcęgami, rozciągane na kole. Wciąż jęczy, wciąż biada”.

(Diderot)

Czy nie napisałbyś feljetonu o „Bładze Konwenansu?” zapytał mnie niedawno mój przyjaciel, w chwili, kiedy zajęty próbą w teatrze, nie miałem pod ręką pełnej swej przytomności i normalnej inteligencji.

— Owszem, odpowiedziałem, (witając instynktownie myśl o honorarjum) — ale to jest temat prawie kosmiczny.

Prawda — odbąknął przyjaciel — redaktor, ale ograniczysz go do wskazówek, jak wobec potęgi konwenansu, trzeba rozumieć kobietę.

W tem miejscu trochę się załamalem, jak człowiek lecący z jednego wszechświata w drugi — ale — z powodów wyłuszczo-nych powyżej w nawiasie, zgodziłem się.

Równocześnie z tą zgodą, dokonała się jednak we mnie pewna zdradliwa wołta intelektualna, może nawet nieładna, gdyż zamiast pisać na melodję „Jak trzeba rozumieć kobietę?” zdecydowałem, że będę się starał rozważać temat: „Czy należy rozumieć kobietę?”.

* * *

Pojęcie „konwenansu“ zaistniało we mnie, kiedy będąc jeszcze mniejszym dzieckiem, niż jestem dzisiaj, zauważyłem raz, przy stole, że moja kuzynka nic a nic prawie nie jada w obecności narzeczonego — a dopiero po jego wyjściu leci do kuchni — i tam dopiero odbija sobie obiad z nakładem.

Zrozumiałem wówczas, że gdy mężczyzna wchłania posiłek, to wykonuje fun-

kcję brutalną, z którą mu jest jednakże „twarzowo“. Ale kobieta, spożywająca w towarzystwie mężczyzny, a cóż dopiero narzeczeńskim — czyni jakiś straszliwy wyłom w swej anielskości i delicatezzy. Prostu nie chce się wierzyć, co mają sznyce i ziemniaki do czynienia w jej wewnętrzności — i w jej posłannictwie na ziemi.

W miarę, jak roستم i dzieciinniałem — uprzytomniłem sobie, że konwenans jest to cicha i zgryźliwa umowa towarzysko-społeczna, przy pomocy której człowiek przeprasza naturę za jej fizyczne wybryki, molestujące nas od urodzin do zgonu. Mówiąc inaczej, ale też niejasno, konwenans zaczął się i począł się od chwili, w której człowiek goły, czyli naturalny, włożył na swe ciało to pierwsze „coś“, mające być strojem, upiększeniem, ubraniem, okryciem. Za kostjumem materialnym, poszedł w biegu czasu — i kostjum moralny, który się wkłada na duszę i zdejmuje z duszy, tak samo, jak garnitur. Oba te garnitury, fizyczny i metafizyczny, tak się zespoliły z osobowością i identycznością każdej ludzkiej figury, że trudno jest nam dzisiaj — (pomyśleć nawet!) — aby osoby wzniosłe i dostojne, a więc cesarze, biskupi, bohaterowie, genjusze — cierpieli na ból brzucha — biegali boso — kichali — przewracali się przy pośliżnięciu — chrapali — sapali — drapali się w głowę i t. p.

Ale dłaczegóż zaraz mówić tylko o osobach dostojnych. Przecież niedopomyślenia jest także, aby n. p. ktoś mówiący o miłości i oświadczający to, był głodny — i aby mu skutkiem tego burczało we wnętrzościach. Rozmyślnie dobieram takie przykłady, aby udowodnić, że objawy naturalne, życiowe i biologiczne strasznie przeszkadzają istotom ludzkim w trzymaniu „klasy“ i „fasonu“. Bo — co tu dużo gadać — czy sam fakt i akt przychodzenia na świat jest przyzwoity? A dalej, czy głód posiłku i napoju, czy głód ciepła w zimie, a chłodu, wody i powietrza w lecie — a wreszcie — czy głód miłości, bez względu na porę roku i sezon życia — czy te wszystkie manifestacje witalne mają co wspólnego ze stylem, fasonem i manierą człowieka pojętego osobiście, egotycznie, hierarchicznie, dyplomatycznie i monarchicz-

nie? (Nie mówię już „demokratycznie“ — bo w tym ustroju jest tylu królów, ilu obywateli).

I — jakkolwiek ta milcząca umowa zbiorowa o szyk i ceremoniał życia powstaje między ludźmi cicho, jak sama cisza — to jednak trwanie jej dokonywa się wśród wielkiego larum, ilekroć kto kraje rybę nożem, wyciera nos przy stole, przychodzi za prędko na kolację, albo poczeka dwie sekundy po opuszczeniu ostatniej kurtyny w teatrze. Grzechy przeciw konwenansowi piętnują zaraz i przedewszystkiem wszelkie kobiety — autorki, piszące do gazet i teatrów — a jak ostatnio stwierdzić można, coraz częściej w sztukach kobiecych nie występuje ani jeden mężczyzna, by nie psuć towarzystwa. Aż dziw bierze, że się jeszcze o tym mężczyźnie przez cały czas trwania sztuki, rozmawia i rozprawia. Jakbym był kobietą-autorem — wyrzuciłbym z tekstu sztuki nietylko gawędę o mężczyźnie, ale wogóle wszystkie rzeczowniki rodzaju męskiego.

W ten sposób, potknąwszy się o mężczyznę, powracam już, automatycznie, do tematu ściśle kobiecego — i w toku tego feljetonu, pisanego bądź co bądź przez wyobraziela rodzaju męskiego, będę się trzymał dotkliwie i wyłącznie tylko kobiety, tak samo, jak koleżanki-pisarze (zawsze to lepiej brzmi, niż koleżanki-pisarki!) — w swoich żeńskich enuncjacjach trzymają się ściśle mężczyzny.

Jak powiedziałem, ta uniwersalna konspiracja milczenia, z jakiej wyrastają kwiatki konwenansu — obejmuje przedewszystkiem manifestację wielkiego Głodu Życia — który w swych pod-rozdziałach, wychodzi na wierzch, jako:

- 1) głód posiłków i głód pijalny
- 2) głód miłości
- 3) głód wyrzucania ciała ponad toaletę
- 4) głód kariery
- 5) głód mody
- 6) głód publicznego mówienia i pisania o artykułach pierwszej potrzeby — i. e. o seksusie, czyli płci.

* * *

Chwała Bogu, kobiety zaczęły już jeść i przebierać w jedzeniu. Jakże archaicznie brzmi to, co pisał de Sénancourt o pewnej baronowej. „Pani ta, która wstydziła się jeść, dlatego, że jej służba jadała, powinna była być bardziej konsekwentną. Powinna była czerwienić się już na samą

myśl, że oddycha tak samo, jak jej służba“. Także i Max Nordau mógłby być dzisiaj o to spokojny, że „jedzenie i spanie przestały być funkcjami o których się nie rozmawia publicznie“. Cóż dopiero mówić o wielkiej ofierze, jaką kobiety rzucają w paszczę konwenansu — paląc papierosy i pijąc cocktaile. Tu mi się przypomina, jak w domu mego przyjaciela, żona, wróciwszy z urlopu — zastała niedopałki z karminowemi obwódkami ust na ustnikach.

* * *

Chwała Bogu! i kwestję głodu miłości wyregulowały kobiety, tak jak się nie śniło maksymalistycznemu konwenansowi. Konsumpcja wrażeń miłosnych została rozproszkowana — i przydział miłości dokonał się sprawiedliwie. Nie widać już generalnych i jednostkowych odbiorców męskich, pochłaniających cały Skarb Erosa. A jeśli nawet tu i tam można ich widzieć i słyszeć — to nie wypada o tem mówić i pisać. Wielka miłość panny de Lespinasse byłaby dziś monomanią i nieróbstwem.

* * *

Chwała Bogu — i higjena ciała wychodzi z pod toalety na światło Heliosa. Gdzie jest powiedziane, że suknia ma ubierać? Suknia rozbiera i pomaga oczom ludzi widzieć, nadając wzrokowi kierunek. Rysik i czernidło zabrania oczom płakać — a ustom całować. Jak się izolować to izolować! Kobieta jest kumpan, biceps, i, jak mówi jedna Dymsha, winegret.

* * *

Chwała Bogu — przestałyśmy być spacerującemi sprzętami w domu rodziców i mężczyzn. Już przez samo kopanie piłki ręką lub siatką — można przy dźwiękach hymnów wyjść na świat, karierę i na niebo sportu. Gwiazdy za gwiazdami lecą ku mlecznym drogom powodzenia — i opasują horyzont woalem damskiej astronomji.

* * *

Chwała Bogu także i za to, że już nie ma rzeczy, o których się nie mówi (Gabryelo Zapolska, gdzieżeś ty?) — ani rzeczy, o których się nie pisze — ani rzeczy,

których się nie maluje. Wszystko na wierzch! na front! na jaw! I świat jakoś nie trzeszczy, nie łamie się, nie przepada a nawet wprost przeciwnie, tyle zostało pokazane, omówione, wymówione, narysowane — że przestało być ciekawe — każdy jest spokojny — i nic go nie wzrusza. Ludzie syci trawią — a kiedy trawią śpią — a kiedy śpią, nie grzeszą. Moralności! masz czegoś chciała! Konwenansie! zjadłeś sam siebie!

* * *

Więc co? mógłby ktoś zapytać. Niepodaoba się panu, że jest tak, a nie inaczej?

Przedewszystkiem, nie jest tak, jakby to wyglądało z kilku przelotnych aforyzmów. Kiedy chłopaka przyjmują do handlu kolonialnego na praktykę — wolno mu wszystkiego użyć i pokosztować. A nawet nietylko wolno. To jego prawo i przykazanie. I — si licet parva comparare magnis — zadługo feudały — literaty — i moralisty — trzymały kobiety zdala od magazynów życia. Niech kosztują — niech próbują — mężczyźni. Niech skaczą poprzez barjery konwenansów — na tykach sportu wolności. Prosimy! I mężczyzna chce zaznać trochę spokoju na ziemi. Niech się to kobietom tak długo podoba, aż im się przestanie podobać, albo niech im się to podoba na wieczność. Można by ostatecznie zrobić uniwersalny strajk mężczyzn — i przejść z biur, z warsztatów, z armji i floty, z aeroplanów i gazów — całkowicie do domowych pieleszy.

Ja umiem już, na przykład zrobić herbatę w domu, nastawić rosół, przyszyć guzik, sprzątnąć pod szafami i tapczanem, wyprać chusteczkę do nosa — wysuszyć bieliznę, nawlec poduszki, posłać łóżka... i dużo, dużo innych łagodnych zajęć domowych — ale nie będę się chwalił, dość, że...

* * *

...dość, że siedzę sobie wczoraj w domeczku, wstaję od biurka i zabieram się do błogich robótek pokojowych, aż tu ktoś wchodzi.

Patrzę, wchodzi panna Bibi, urzędnik takiego — to, a takiego ministerstwa.

Byłem bardzo zażenowany, pokój niesprzątnany, nieprzewietrzony po papierosach — a tu wizyta człowieka pracy, który wstał do mnie po drodze do domu.

Więc powtarzam, byłem bardzo zażenowany, ale poprawiłem włosy, „zrobiłem“ twarz kilku kłapnięciami po policzkach — podałem urzędnikowi papierosa — i zaczynamy gadu gadu.

Ba! w toku rozmowy widzę, że urzędnik koło mnie zanadto... Parę razy zająknęła się, jak zwykła panna — potem znowu zaczyna po męsku — ale niebardzo to wszystko idzie....

Ba! najwyraźniej czuję, że Bibi chce się oświadczyć o moją rękę. Zna przecież moje zalety domowe i tede.

W pewnej chwili wzięła mnie za rękę... i patrząc mi w oczy zamilkła.

W tej to pewnej chwili zrozumiałem, że w powietrzu historii przewraca się wielka stronica — i że — nie mniej i nie więcej... cała wstydlivość i cała racja Konwenansu (przez wielkie Ka) wchodzi we mnie — i że to mnie właśnie przypada w udziale nic nie rozumieć z tego, na co się zanosi. Cofnąłem swoją rękę — i szepnąłem ujmująco:

— Panno Bibi — nie wypada!

Poprzez mój umysł przeleciało wiatrem, że dziewczyna poznała się na moich cnotach domowych — i że chce przez ożenienie się ze mną zrobić karierę. A że jestem przeciwnikiem małżeństw z rozsądku — więc zacząłem, jak mogłem najdelikatniej, tłumaczyć jej — że lubię wogóle tkiwość, kobiecość — i że na żadne „rozsądki“ nie dam się złapać.

Na to ona, popatrzwszy mi jeszcze raz długo w oczy — podeszła do lustra, zdjęła berecik, poprawiła włosy, zupełnie tak samo, jak ja — i stając zpowrotem przedemną — ale w pozycji bardzo dziewczęcej — i przez to właśnie bardzo ludzkiej — powiada z prostotą.

— Wie pan, zaczynam na nowo zapuszczać włosy.

Nie odpowiedziałem — i zwróciłem rozmowę na co innego.

Wielki konwenans, który już wlaźł we mnie całkowicie — dał pannie Bibi w ten sposób do zrozumienia, że jeżeli czego w tej chwili robić nie wypada — to przede wszystkim rozumieć co się święci.

Kobiet wogóle nie należy rozumieć. Niech działają — niech się męczą. Jak będą miały tego wszystkiego dosyć — to otrzymają od nas konwenans zpowrotem.

Zygmunt Kawecki

INSTYTUT CZYSTOŚCI



Panie przy praktycznej nauce racjonalnego prania.

Fot. z lewej strony: Monumentalny gmach Sp. Akc. Schicht-Lever (Warszawa - Nowy Zjazd 1), w którym na parterze mieszczą się sale „Instytutu Czystości”.

Fot. dolna: Fragment sali odczytowej w czasie prelekcji znanej publicystki Pani Well.

„Instytut Czystości”, jako placówka poświęcona propagandzie i nauczaniu czystości, od momentu rozpoczęcia swej pracy, cieszy się niesłabnącym zainteresowaniem w najszerszych sferach naszych pań domu. — W Instytucie odbywają się codziennie (za wyjątkiem sobót, niedziel i świąt) praktyczne pokazy prania najbardziej racjonalnym sposobem. Ponadto w specjalnej sali prelekcyjnej odbywają się codziennie od godz. 6 popoł. odczyty na tematy ogólne, interesujące cały świat kobiety: prelegentkami są wybitne działaczki i publicystki kobiece. Wejście na odczyty wieczorowe — bezpłatne, po uprzednim otrzymaniu zaproszeń, które można zamawiać telefonicznie lub osobiście w Sekretariacie Instytutu — Nowy Zjazd 1 — tel. 555-40. Udział w kursach prania — również bezpłatny, bez specjalnych zaproszeń.





Fot. Paramount

Propagatorka... spodni

Nowa reklamowa komedia „boskiej” Marleny, propagującej strój męski, znajduje podobno w Ameryce coraz więcej naśladowczyń

PANA MIKOŁAJA REJA Z NAGŁOWIC POGLĄDY NA OŻENEK

„A tak mój miły bracie daj wszystkiemu pokój,
Radszej o wolnym stanie z poczcwiścią rokuj...
Uważywszy mierny stan siądzisz na swobodzie
Wziąwszy żonkę poczcwią, bo w każdej przy-
godzie
Już będziesz towarzysza miał zawždy wiernego,
A życzliwie ratuje już jeden drugiego.

(Mikołaj Rej — „Wizerunek własny”).

„Matrymonjalne. Kawaler lat 37, b. urzędnik prywat., inteligentny, przystojny, uczciwy, nieskazitelnej przeszłości, — lecz biedny, pozna celem ożenku odpowiednią pannę lub wdówkę, bogobojną, miłą, zgrabną, materialnie niezależną — może być wiejska. Zgłoszenia poważne, możliwie z podobizną, do I.K.C., Kraków, Wielopole 1, pod „Szlachetny charakter“...

„Celem ożenku... bogobojną... wiejska“... Narazie w żaden sposób nie mogę uświadomić sobie, co mnie uderza w tych strzępkach myśli. Jaka sugestia tkwi w tych paru prostych słowach. Kogóż to przywodzi na pamięć ten inseracik „Szlachetnego charakteru“? Aha! Aha! Tuś mi bratku! Jak w kalejdoskopie przesuują się wieki. Wstecz. Wstecz. Pan Rej siedzi i pisze. Właśnie, wielkimi literami tytuł nowego kapitulium kaligrafuje: „*Jakim kształtem ma młody człek szukać ożenienia swego*“. Warto zestawić i porównać pragnienia biednego kawalera z drobnymi ogłoszeń w rubryce „matrymonjalne“ z ideałem staropolskiego poety. Tempora mutantur... Ciekawe, co się zmieniło w ciągu tych niemal czterystu lat.

Znał mistrz złotego wieku polskiego życia cztery, jeśli tak można rzec, rodzaje stanu cywilnego, „to jest: stan małżeński, stan wdowi, stan dziewiczy, a czwarty stan bezzakonny a sobie wolny“. Któryż z nich nad inne przekłada poeta XVI-ego wieku. Czytamy: „A między temi wszystkimi stany żaden się lepiej Panu Bogu nie podobą, i żaden nie jest poczcwiwszy, tak ku pobożnemu żywotowi, jako też i ku innym sprawom świata tego, jako stan małżeński“. Zatem jesteście już w domu.

Co robić? „Gdy już pan młody przyjdzie do lat swych doskonalszych, to jest, do lat wieku średniego, (37?) niełza jedno,

iż się już musi starać, kędy dalej swe koła toczyć ma“... Więc dokąd? Ano „postanowienie jego żadne poczcwiwsze, przystojniejsze, ani pobożniejsze być nie może, jedno sobie wziąć żonkę poczcwią, a w bojaźni bożej wyćwiczoną“... (bogobojną!).

Zasadnicza kwestja już rozstrzygnięta. Trzeba się żenić. Jakim kształtem szukać tego ożenienia. Jak dotychczas stanowisko ojca piśmiennictwa polskiego nie różni się niczem od tendencyj „Szlachetnego charakteru“ z rubryki „matrymonjalne“.

„...Tu się dopiero będzie pilno trzeba wygiskać a roztropnie uważać, jakiego towarzysza i jakimi obyczajami sobie go szukać i obierać masz“.

Zaczynają się pierwsze trudności. Łatwo powiedzieć „ożeń się“, ale z kim i jak. Trzeba mieć swój ideał. Ano, według Reja, jeden „leci“, jak mówimy, na powagi i tytuły, „drugi zaś niedba ni ocz, jedno, iż mu się co z miłości a z dobrej myśli tak bez naszego rozmysłu upodoba, to już wiedzie jako kozę za rogi“. W naiwności swej, gdyby zapytano nas, którą drogę wskazuje poeta, bez wahania odpowiedzielibyśmy, że pewnie za popędem serca iść nakazuje. A jakże! Zobaczmy, co mówi ten sceptyk: „Ów też zasię co się z miłości ożeni, to też żadnym obyczajem długo w dobrym stanie trwać nie może, bo będą prędkie wymówki: a nie wziąłem nic po tobie. Także też zasię ona będzie powiedała: a któż cię prosił, abyś mię był pojmował. Bo powiedają: między głodnymi nie długo miłość trwa, a śnać i leda mucha je czasem zwadzi“. Trzeźwy to był, jak widzimy, umysł ten pan z Nagłowic i daleki od romantycznych wzlotów XIX-go stulecia. Ale nie myślcie znowu, że tak dalece przeżarty przez płaski, gruby materializm. Nie. Rej z wyrachowania potrafił być, jeśli nie bezinteresowny, to skromny w żądaniach, jakie stawiał kandydatom do błogosławionego i najpoczcwiwszego stanu.

„Drugi zasię niedba ani o miłość, ani o powagę, ani o urodę, ani się żadnym obyczajom przypatrując, kiloby miała ze dwie wsi a w trzeciej połowie, by też była i garbata, i żadna, i głupia, tedy jed-

nak będą powieść, iż się bardzo dobrze ożenił. Przed fatalnymi skutkami takiego małżeństwa ostrzega pan Mikołaj lekko-myślnych łowców posagów. „Bo po roku nadal, alic nasz pan buja po miasteczkach, a pani też do pani matki...”

Dalej następują odstrasżające obrazy konsekwencyj nierozważnego kroku „człowieka pocziwego“, z których konieczność używania półmiska do kapusty, czy zastąpienia kaszy jęczmiennej przez kaszę ryżową, nie wydają się nam dziś bardzo przekonywujące. Ale to pozory. Każda epoka miała swoje formy zbytku i szaleństwa! Są jednak pomiędzy temi ostrzeżeniami i inne bardziej sugestywne. „Pan do sąsiada zajdzie, to już tam trzy dni pije...” „Pan się imie wójtowej, a pani wójta... To są formy „nieszczęścia“ niemal wieczne.

Nie doczesne, nietrwałe dobra ziemskie zatem, nie tytuły i zaszczyty, nie miłość bezinteresowna nawet, co więc ma być podstawą trwałego szczęścia rodzinnego. Bo małżeństwo u Reja, to nie sprawa chwilowego uniesienia. Tu już nie o rękaw idzie, ale o całą suknię, bo to nie do jutra ma być...”

Odpowiedź na trapiące nas pytanie znajdziemy w tytule następnego rozdziału „Żywota człowieka pocziwego“: „*Równemu z równym ożenienie najlepsze*“. „Jeżeli już tak na tem swą myśl postanowił“, to znaczy, że skoro tak już gwałtem chcesz, a czyniąc to rozumie się, dobrze czynisz „szukajże sobie żonki staniku sobie równego, wychowania a ćwiczenia roztropnego, obyczajków nadobnych, a wstydlivych...“ Czyż to nie przypomina nam ideału naszego znajomego z matrymonjalnego anonsu? Tej milej, zgrabnej bogobojnej panny lub wdówki, którą pragnąłby posiadać „Szlachetny charakter“. Każe dalej Rej oszczędzić sobie zbędnych wydatków na zbyt uroczyste konkury, kiedy to „bęben przed tobą kołacz a surma wrzeszczy“. Poprosto nie oglądając się na nic, Pana Boga radzi mieć diawosłębem, a anioły za swaty. Wydaje mi

się, że pod tym względem coś nie coś się zmieniło na niekorzyść potęg niebieskich. Bo dla przykładu, biuro „Echo“ w Poznaniu, które „poleca (dosłownie) Poznaniaki, posiadające majątki ziemskie“ jest dziś, według mego widzimisię, bez konkurencji. Wtedy jednak, gdy „już Pan Bóg podarzy wedle obietnic swoich... z onym miłym, a wdzięcznym, a sobie równym towarzyszem swoim używiesz długo rozkosznego żywota swego...“ Jaki to rozkoszny jest ów żywot, jak go Rej opisuje, podawać się nawet nie ośmielam z obawy, że zachwyce ni nim czytelnicy (czki) „staniku“ wolnego podusiliby się w natłoczonych agencjach ogłoszeniowych, a rubryki matrymonjalne roilyby się od normalizowanych ogłoszeń typu: „Kawaler (panna) szuka panny (kawalera) staniku równego“ it.p. Aby jednak zachęcić do samodzielnego szukania porad przedślubnych u nestora polskiej poezji przytoczę jeszcze jeden z przykładów, „jako“ jest wdzięczne małżeństwo zgodne“.

„Nuż zasię w domku sobie mieszkając taki pocziwy staniczek azaż mało rozkoszek swych nadobnych pomiernie użyć może?... nadobnych przechadzek po sadkoch, po ogródkoch? Już oboje grzebą, ochędażają, oprawują, szczepią, ziółeczka sadzą...“ Proszę! A kiedy wrócą do domeczku, „ano chędogo, ano wszystko miło, kaseczek chociaż równy, ale chędogo a smaczno uczyniony. Już obrusek biały, łyżeczka, miseczka nadobnie uchędożona, chleb nadobny, jarzynki pięknie przyprawione, krupeczki bieluchne, a drobniuczko usiane, kureczki tłusciuchne“. To tylko kilka wierszy, a tych „nadobnych rozkoszy“ jest kilka bitych stron. Siedzi pan Rej z Nagłowic i pisze: „Zonka ona jego będzie jako winna macica podawając wdzięczne gronka...“ Boże! Zdzierzyć już nie mogę. Jak wosk jest serce ludzkie.

Szukam panny staniku równego. Oferaty pod „wdzięczne gronka“ do redakcji.

Stanisław R. Dobrowolski

Ilustracja na pierwszej stronie okładki:

Główka - rysunek Henryka Grunwalda



Ondulation permanente



Plotkarki

ŚWIAT KSIĄŻEK

(Irena Krzywicka, „Sekret Kobiety“, Wyd. „Rój“. — Michał Choromański, „Zazdrość i Medycyna“, Gebethner i Wolff. Juliusz Kaden-Bandrowski, „Mateusz Bigda“, Wyd. „Rój“. — Kazimierz Wierzyński, „Granice Świata“, Gebethner i Wolff).

„Wszystkie społeczne nierówności, gdy przestaną być uważane za korzystne, przybierają charakter nie prostej tylko szkodliwości, lecz i niesprawiedliwości, i zdają się być tak tyrańskie, że ludzie dziwią się, jak mogły być kiedykolwiek cierpiane... Całe dzieje społecznego postępu są szeregiem przejść, z których widzimy, że zwyczaje i instytucje miane wprzód za zgodne z najwyższymi potrzebami, bez których istniećby nawet nie mogło społeczeństwo, potępiane potem zostają jedne po drugich jako niesprawiedliwe i tyrańskie. Tak się rzecz miała z podziałem na niewolników i wolnych ludzi, szlachtę i poddanych, patrycjuszów i plebejuszów; podobnie będzie, a po części już jest z arystokracjami koloru, rasy i płci“.

Te słowa znakomitego myśliciela angielskiego, Johna Stuarta Milla, nasunęły mi się, gdy wziąłem do ręki świeżo wydany zbiór artykułów p. Ireny Krzywickiej p. t. „Sekret Kobiety“, w których autorka oburza się i buntuje — na wzór znanych usiłowań pisarzy zagranicznych, jak Russel, Lindsay, etc. — przeciwko istniejącemu porządkowi rzeczy. To, co wczoraj było jeszcze dobre, słuszne i wskazane, to, co dla naszych matek i babek było wręcz jedynym wyrazem najwyższej moralności społecznej i kobiecej, staje się dziś celem najróżnorodniejszych ataków, kpín, dowcipów. Ale, jak to już wynika ze słów filozofa angielskiego, nie jest to jedynie cechą naszych, przełomowych wprowadzić czasów. Porody historii są ciężkie i ludzkość tylko bardzo powoli postępuje naprzód. Podobne ataki na istniejący stan rzeczy zdarzały się już dawniej nawet u nas, o czym świadczyłaby chociażby zadziwiająco „nowocześnie“ pomyślana książka anonimowej autorki polskiej, wydana w Warszawie w 1873 r. nakładem „Przeglądu Tygodniowego“. Książka ta nazywa się „Pod sekretem“, a jej podtytuł brzmi skromnie: „Wycieczka w świat kobiety“.

Otóż książka p. Ireny Krzywickiej p. t. „Sekret Kobiety“ jest nie tylko podobną wycieczką w ów tajemniczy świat kobiet — ale w wielu wypadkach walczy jeszcze dzisiaj o podobne ideały, jakie przyświecały anonimowej autorce z 1873 r., co oczywiście nie przemawia przeciwko p. Krzywickiej. Znow czytamy o tem, że kobiety powinny polegać tylko na sobie, że nie powinny wyrzekać się skomplikowanej polityki miłosnej, że szczerłość stosunków płciowych

należy połączyć z poezją, z prostotą, z bezpośredniością... niezadowolenie z istniejącego stanu rzeczy, to samo dążenie ku „wyzwoleniu z wiekowej małoletności“. — „Podnieść poziom umysłowy kobiet, to podnieść poziom moralny mężczyzn!“ — woła autorka z 1873 r. A na innym miejscu pisze: „Myślano ogólnie dawniej, a dziś większość myśli jeszcze, że wyższe wykształcenie niszczy w kobiecie potrzebę ukończenia... Dziś już przeparty mocą logiki faktów przesąd ten pokutuje w zacofanych tylko umysłach“... Albo: „Dlaczego matki i nauczycielki nie mówią ze swemi wychowankami więcej o miłości?“ A wiercie: „Rzadko która kobieta zrzecze się koinedji“. U Krzywickiej: „Symulują (kobiety), czy panowie wiedzą jak często symulują?“ etc. Słowem p. Krzywicka walczy niemal o to samo, o co walczone u nas jeszcze w 1873 r.! Jak źle świadczy to o postępie naszego społeczeństwa!

Nie we wszystkich oczywiście artykułach ma p. Krzywicka rację. „Już najwyższy był czas, aby zdegradować zazdrość, jedno z najbrzydszych, najbardziej upadających uczuć, jakie zna człowiek“, — pisze p. Irena Krzywicka w związku z jedną z książek znanej pisarki francuskiej, Colette. — „Książki te są celne nie dlatego, aby negowały zazdrość, co byłoby nonsensem, ale że wyznaczają jej podrzędne, sekretne miejsce, że odmawiają jej uprawnień do ujawniania się na zewnątrz“...

Taki, powiedziałbym, ryczałtowy stosunek do tak ważnych przejawów życia erotycznego, jak zazdrość, wymaga oczywiście jeszcze skrupulatnych badań i rewizyj; w każdym bądź razie nie pozwoliłby na powstanie tak pięknej i wartościowej książki, jaką jest właśnie powieść o zazdrości Michała Choromańskiego p. t. „Zazdrość i Medycyna“ (Gebethner i Wolff. — Choromański, znany już zaszczytnie ze swego debiutu p. t. „Biali Bracia“, jest pisarzem, który nie upraszcza sobie życia i jego problematów, i dlatego miał odwagę wypełnić całą przeszło trzystustronicową książkę wyłącznie zagadnieniem zazdrości, która — jak zawsze w wypadkach istotnego uczucia — jest niemal synonimem miłości. I dlatego dobrze się stało, że Choromański tak mało mówi w tej powieści o samej miłości, której nie mógł ukazać nam lepiej, jak właśnie poprzez dziką, namiętą zazdrość Widmara o swą żonę, Rebece...)

„Tragedja polegała na tem, że stary Widmar miał młodą żonę. Gdyby usłuchał swoich znajomych, wybrałby lepszą dolę i nie ożeniłby się wcale. Niestety przekłete chore serce wciągnęło go do sypialni tortur, w której były nożyce, nożyczki i szczypecy, potworne matnie, z których nie można

było się wydostać. Kto wie, ile lat musiał jeszcze czekać, pożerany niepewnością, gdy każda minuta była igłą wbijaną pod paznokcie, a noc — rozżarzoną żelazem, na którym smażył się żywem. Albowiem niema okrutniejszej nad niepewność męki, jak również niema granic podłości, na jaką zdobyć się może prawdziwa miłość“ — oto jak w namiętnych i gorących słowach charakteryzuje Choromański stan swego bohatera. Książka ta napisana z niepospolitym talentem pisarskim, powinna w świecie literackim stać się wydarzeniem sezonu tak ze względu na swe wysokie walory artystyczne, jak i ze względu na demoniczny charakter klimatu tej powieści, zbliżony — poza wszelkimi różnicami — do demonizmu literackiego Kadena-Bandrowskiego. Porównanie to nasuwa się zwłaszcza teraz, gdy ukazała się tak arcydemoniczna książka jak „Mateusz Bigda“ (Rój!) tego pisarza. Bo oto jak w tej nowej powieści Kadena charakteryzuje siebie sam Bigda.

— „Bo ci powiadam, — teraz Bigda sam gałdał w objęciach przyjaciela, — odrabiać się za wszystko w tem jednym, krótkim życiu?! Zawsze sam wśród przepaści, bo czego nie rozumiesz, to przepaść, a ileż nie rozumiesz?! — Zawsze sam, — westchnął, tyle tylko, że z tobą. Zbójcu. Bigda ze swoim lotrem. Bo ci powiadam, bezczelny ty złodzieju, żebyś to wiedział, żebyś to zapamiętał: Że oprócz ciebie...

„Oddech wyleciał przez czarne dziury nosa Bigdy, jak kiedy zwierz wydaje ostatnie swoje tchnienie. Potężne szczęki Bigdy zwarły się nagle razem i okrzepły w zacisku, aż póki twarz brązowa nie nabrzękała czerwienią.

— „Powiadam ci, że oprócz ciebie, tam jest ten czarny święty, ten czarny chłopski Jezus, ale z zębami wilka. (Podkr. moje). Rozumiesz to, łajdaku?! — Tu Bigda wołał ze zwierzęcym zapatrzeniem oczu w niewypatrzoną nicłość, której spokoju nie zamącić nie zdoła“...

Mówią, że ten dalszy ciąg cyklu „Czarnych Skrzydeł“, będący pierwszym zaledwie tomem trylogii („Grunt“ — „Masło“ — „Spiżarnia“), jest tak zwanym „roman à clef“, że osnuty jest na tle prawdziwego życia jednego z naszych najwybitniejszych przywódców włościństwa. Być może, — ale w gruncie rzeczy niema to żadnego znaczenia, — powiedziałbym raczej, że książka Kadena Bandrowskiego przewyższa tu w dużej mierze prawdziwą, autentyczną rzeczywistość. Trylogję tę omówimy tu zresztą obszernie, po ukazaniu się dalszych jej części. Tymczasem zaznaczyć tylko wypada, że już pierwszy tom „Mateusza Bigdy“ („Grunt“) świadczy o konsekwentnym posuwaniu się naprzód, co u pisarza tej miary i w tym wieku, co Kadena-Bandrowski, jest najbardziej podziwu godnym. Jego wysiłek twórczy nie ustaje i to przede wszystkim różni go od innych pisarzy jego pokolenia.

Gdy mowa o wysiłku twórczym, to z przykrością zaznaczyć muszę, że niema go wcale w debiucie pro-

zatorskim znanego poety Kazimierza Wierzyńskiego, p. t. „Granice Świata“ (Gebethner i Wolff). Nie znaczy to, aby nowele, zawarte w tym tomie, były złe — o nie! Wręcz przeciwnie, wszystkie są bezsprzecznie na pewnym, dość nawet wysokim poziomie *métier* pisarskiego, są aż nazbyt widocznie opracowane i wygładzone, są lekkie... Ale jest to lekkość, wynikająca z łatwizny już nie samego talentu, lecz nastawienia literackiego, powiedziałbym — całego stosunku autora do otaczającego go świata. Wysiłek twórczy Wierzyńskiego nie poszedł w kierunku wyrąbania sobie własnej drogi — lecz ograniczył się do nowel wprawdzie bardzo poprawnych, ale bez istotnego, własnego oblicza literackiego, a po Kazimierzu Wierzyńskim mogliśmy przecież spodziewać się czegoś więcej. Przyczyn tej bezlicowości literackiej, tak charakterystycznej dla „Granice Świata“, doszukiwać się prawdopodobnie należy w owym lęku, jaki zawsze towarzyszy okresom przejścia z poezji do prozy — nie zapominajmy wszak, że mamy tu do czynienia z debiutem, i być może, że już następna jego praca prozatorska odkryje nam istotne oblicze twórcze Wierzyńskiego. A więc — czekajmy...

Artur Prądki

KURLASH




PIĘKNE
OCZY
MOŻNA
MIEĆ



używając maszynkę do rzęs **Kurlash**. Ładne rzęsy muszą być nie tylko długie i ciemne, lecz także wygięte ku górze. **Kurlash** jest właśnie tym nieszkodliwym przyrządem, przy pomocy którego można rzęsom nadać piękne, naturalne wygięcie. Po zastosowaniu maszynki **Kurlash**, rzęsy nawet krótkie, wydają się długimi.

Do nabycia w instytucjach kosmetycznych i perfumeryjach

KRZYKI MODY W KOSMETYCE

Jakkolwiek zdawaloby się, że te dwa pojęcia powinny się wykluczać, to jednak stwierdzić należy, że kosmetyka lecznicza również podlega pewnym zmiennym prądom, a nawet upodobaniom, zależnie od środowiska, jak i czasów, w jakich żyjemy. Inaczej mówiąc — moda w dziedzinie kosmetyki odgrywa niemal tak samo, jak i w innych dziedzinach naszego życia rolę decydującą.

Stosunkowo nie tak dawno — duży rozgłos, a zarazem wielkie zainteresowanie w świecie lekarskim wywołały teorie Woronowa i Steinacha. Pewnego rodzaju zabiegami chirurgicznymi, polegającymi na przeszczepianiu gruczołów z małp oraz ludzi młodych i zdrowych — osobnikom w wieku starczym, lekarze ci wywoływali odmłodzenie całego organizmu, a więc i twarzy.

Dalszym poniekąd etapem w tym kierunku są znów tak głośne dziś „hormony“, które o tyle ułatwiają sprawę, że operacje stają się już zbędne i że można je stosować w postaci drażetek do wewnątrz, zastrzyków podskórnych, a nawet w kremach i cieplach natryskach.

Zaciekawione Czytelniczki słusznie zapytają, co to są owe hormony? Medycyna nazywa hormonami wydzielinę z gruczołów dokrewnych o wydzielaniu wewnętrznym. Takich gruczołów jest pięć, a mianowicie: przysadka mózgowa, tarczyca, trzustka, nadnercze i jajniki. Te ostatnie właśnie decydującą rolę grały przy operacjach Woronowa i Steinacha.

Stwierdzono dzięki długoletnim badaniom, że również na skórę ludzką wywierają wpływ pewne gruczoły. I właśnie, między innymi, czynnikiem tym skóra zawdzięcza swą elastyczność, świeżość — jednym słowem — dobry wygląd. Udało się lekarzom wydobyć z gruczołów zwierząt ciepłokrwistych (świnki morskie) te delikatne produkty — „hormony“ i, przestrzegając wszelkich możliwych środków ostrożności, zakonserwować je i podać następnie do użytku.

Wyniki okazały się znakomite. W praktyce mojej zauważyłam, że u osobników do lat mniej więcej 25 w ciągu 1 do 3 miesięcy zmarszczki i bruzdy wygładzały się zupełnie — wyjątek stanowiły dentystki i pracownice przy mikroskopach, u których proces ten przeciągał się do 6 miesięcy. U pań w wieku 40 do 55 lat — pierwsze objawy poprawienia cery zaczynały się najwcześniej dopiero po 3 miesiącach. Ale przyznać należy, że jakkolwiek zdawało się w wielu wypadkach, iż pozostaje już tylko operacja kosmetyczna, to stosowanie hormonów pozwoliło uniknąć tego kłopotliwego i nie milego zabiegu.

Kto więc wie, czy przy dalszych próbach i eksperymentach w tym kierunku nie zostanie nareszcie rozwiązany, od wieków absorbujący ludzkość problem „wiecznej młodości“. Idziemy przecież tak wielkimi krokami naprzód we wszystkich kierunkach wiedzy, że i tutaj lada chwila może nas zaskoczyć miła niespodzianka.

Nowością jest również bardzo maleńki, niemal li s onkowy, aparat elektryczny, wytwarzający sam prąd na swe potrzeby, oparty na znanych powszechnie zagranicą i z powodzeniem stosowanych w medycynie wielkich aparatach systemu „Bergogut“. Zwiotczale, obwiśnięte podbródki, które niejedną z nas zupełnie niepotrzebnie szpecą i są jakby zapowiedzią starości — nabierają normalnego wyglądu przy stosowaniu masażu tym aparatem.

Zbędne owłosienie na twarzy, rękach i nogach usuwamy już dzisiaj nie brzytwą, ani brzydko palnącymi depilatoir'ami. Używamy natomiast „Vocall'u“, którego podstawowym składnikiem jest wosk, a więc środek obojętny dla skóry i zarazem nie potęgający porostu włosów, jak to ma miejsce z różnego rodzaju depilatoir'ami, zazwyczaj wyrabianymi z obfitą domieszką siarki, środka, uchodzącego w świecie lekarskim za najbardziej szkodliwy dla porostu włosów. O ile więc przy stosowaniu „Vocall'u“ można mieć nadzieję, że czasem włosy przestaną rosnąć, to przy używaniu depilatoir'ów z siarki uzyskujemy krótkotrwały efekt, natomiast w samej rzeczy każdorazowo zwiększamy siłę rozrodczą brodawek włosowych, wpadając w ten sposób w jakieś błędne koło.

W dziedzinie nawet maquillage'owej znajdujemy nowość w postaci karbówek do rzęs, popularnie nazywanych od nazwiska wynalazcy i fabrykanta ich „Kurlash“. Maleńki aparat ten daje nam bardzo ładnie wywinięte rzęsy, dzięki czemu sprawiają wrażenie, jakby były znacznie dłuższe. Jeżeli będą jeszcze należycie przyciemnione — to w całości otrzymujemy efekt nadzwyczajny. Aparat ten ma jednak jedną ujemną stronę — trudno jest go dezynfekować, nie powinny więc panie pozwolić sobie na stosowanie go u fryzjerów i t.p., bo łatwo nabyć się mogą jakiejś choroby oczu. Zresztą aparat ten jest stosunkowo dość tani i prawie każda pani może go sobie kupić.

Jak z powyższego widać, ludzkość, stawiając sobie pewne wymagania, w ślad za tem stara się znaleźć i podać do użytku środki, któreby pozwoliły jej w możliwie najprzystępniejszy sposób osiągnąć cel.

Helena Brzezińska

PORADNIK KOSMETYCZNY

PIĘGI

P. Wandzie M-skiej z Łodzi. Zapytuje Pani o puder światłochronny, o którym wspominała Zoja w „Wieczorze Warszawskim“. Tak, Droga Pani, przy skłonności do piegów puder ten okazuje się znakomitym wynalazkiem kosmetycznym. Jego działanie zabezpieczające jest tembardziej niezawodne, jeżeli się stosuje równocześnie krem światłochronny. I krem i puder należy zacząć stosować już wczesną wiosną, gdyż z dnia na dzień promienie słoneczne wywołują będą na twarzy coraz intensywniejsze i obfitsze piegi.

Kwestja usuwania już „gotowych“ piegów jest znacznie bardziej skomplikowana niż zabiegi zabezpieczające. Piegi usuwać można przez stosowanie maści „Blanca“, której działanie jest bezbolesne, niewywołujące podrażnień skóry i niezawodne. Przy usuwaniu piegów pamiętać jednak należy, że „co człowiek — to inna cera“ tj. że do zabiegów trzeba zabierać się bardzo ostrożnie, najlepiej według wskazań lekarzy-specjalistów.

OCZYSZCZANIE SKÓRY

P. Halinie W-skiej z Kutna. Ma pani zupełną rację, twierdząc, że nic bardziej nie niszczy cery niż „wczorajsze“ szminki. Dlatego też należy się pozbywać resztek niepotrzebnego już maquillage'u jaknajskrupulatniej i najumiejtniej. Do oczyszczania cery najlepiej stosować specjalne kremy, które noszą ogólną nazwę Cleansingów. Ze znanych kremów do oczyszczania możemy Pani zalecić „Cleansing Cream Antiba“: krem ten topi się łatwo przy

temperaturze ciała, nie rozciąga skóry, oczyszczając pory i naskórek ze wszystkich szkodliwych zanieczyszczeń jak kurz, puder lub szminka. Twarz i szyję należy posmarować wymienionym kremem i następnie zetrzeć go watką lub ligniną, zwilżoną płynem „Lotion tonique“; przy większych ilościach pudru i szminki należy ten zabieg powtórzyć. Przy cerze tłustej dobrze jest następnie wytrzeć twarz watką, zwilżoną octem aromatycznym „Ocetoal“, ewentualnie wodą albo też umyć twarz gorącą wodą i splukać następnie zimną.

KREMY POD PUDER

P. Jadwidze Dz. z Chelma. Dla osób o cerze normalnej lub niezbyt suchej możemy polecić doskonały krem pod puder „Haz-Elite“. Krem ten zawiera tak popularną obecnie w kosmetyce amerykańskiej hazelinę, która posiada właściwości lekko ściągające i wygładzające drobne zmarszczki.

P O T

P. K. T-skiej z Łomży. Środków przeciwpotowych jest bardzo dużo. Jako absolutnie niezawodne możemy Pani polecić proszek „Tercet“ i płyn „Desodorol“ (obydwa specyfiki wyrabiane są przez znane warszawskie Laboratorium „Antiba“ i napewno znajdzie je Pani w łomżyńskich drogerjach).

ODCISKI

P. Romie z Nowego Sącza. Odcisków pozbędzie się Pani przez stosowanie szybko i radykalnie działającego płynu „Kornol“.

GABINET Lekarsko-Kosmetyczny

„A N A I“

pod kierownictwem Anny Szmitowej
b. kier. gab. kosm. f-my „ANTOINE“
i Dr. J. Ajzensztalowej
b. asyst. prof. de Lacroix

Warszawa, Al. Jerozolimskie 34, tel. 210-50

Wszelkie zabiegi w zakresie kosmetyki lekarskiej:
D'Arsonwalizacja, Lampa kwarcowa, Sollux, Diatermia.

Masaże lecznicze, odtluszczające i kosmetyczne. Artystyczny maquillage.

Ścisła współpraca lekarzy-specjalistów. Operacje plastyczne. Leczenie chorób włosów.

PORADNIA BEZPŁATNA!!!

„MADELEINE“

ZAKŁADY KOSMETYCZNE

D-rowej Magdaleny Poznańskiej

Wszelkie zabiegi kosmetyczne na wysokim współczesnym poziomie. Pielegnowanie urody kobiecej i usuwanie jej defektów. Precyzyjne barwienie włosów i brwi. Wyjątkowych zalet specyfiki kosmetyczne „Madeleine“ kremy, pudry, lotions i t. d.

Warszawa, Mokotowska 52

Tel. 808-37

Poznań, ul. Ratajczaka 29

Tel. 54-37

Kraków, ul. Św. Tomasza 24

Tel. 172-77



**Czem
jest uroda bez pięknych zębów?
... Colgate czyści zęby gruntownie**

Każdy przyzna, że niema nic bardziej czarującego nad uśmiech kobiety, gdy odsłania perlisty sznur błyszczących ząbków. Lecz tylko zdrowe zęby są naprawdę piękne, a podstawą zdrowych zębów jest czystość. Pasta do zębów Colgate czyści zęby znakomicie, gdyż wnika w najdrobniejsze szczeliny pomiędzy zębami, -

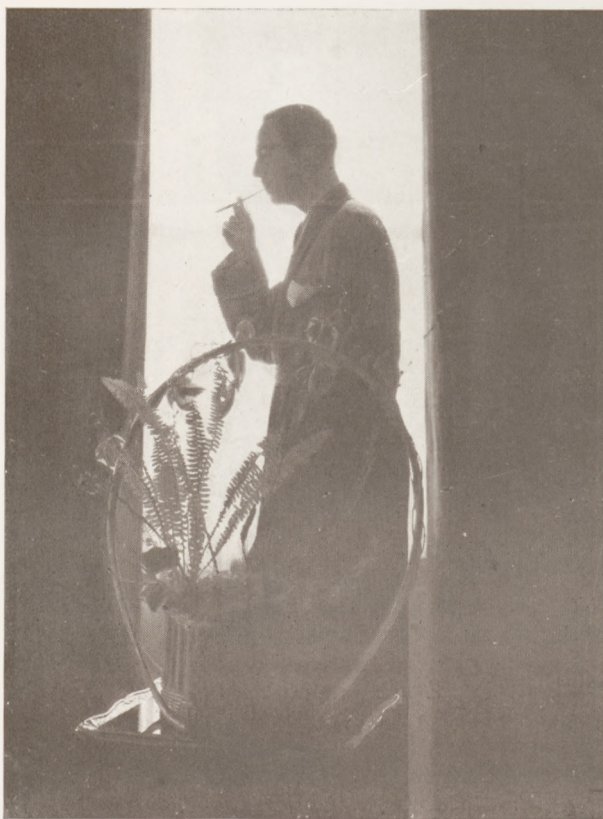
w których gromadzą się najbardziej szkodliwe resztki jedzenia - i usuwa z nich wszelkie nieczystości. Resztę starań niech Pani pozostawi lekarzowi-dentyście, którego winna Pani odwiedzać dwa razy do roku. Pasta do zębów Colgate daje świeży i czysty oddech, a przyjemny jej smak będzie się Pani niewątpliwie szczególnie podobał



**Zapraszamy na codzienne wieczorowe koncerty słynnego
zespołu muzycznego HERMANA i RYNASSA**

Dyrekcja CUKIERNI
M. A. WĘGIERKIEWICZ

Warszawa, Boduena 5



Znawcy palacze uznają tylko papierosy w samospalających się bibułkach. Dzięki temu, że taka bibułka spala się szybciej niż tytoń — nie narażamy się na wciąganie do płuc ubocznych szkodliwych produktów spalania papieru

W domu

w podróży



na wywczasach

każda Pani

pisze tylko na amerykańskiej maszynie

ROYAL - PORTABLE

Piękne kolory

Duży wybór pism

Nieźródlna jakość

Szczyt estetyki

**TOWARZYSTWO HANDLOWE
Royal Typewriters w Polsce S. A.**

Warszawa, Plac Napoleona 1

Tel. 288-14, 288-41

KOSMETYKA WIOSENNA

Przyszedł maj. Zapomniałyśmy już ostatecznie o zimie, mrozach, nartach, futrach... Zregenerowałyśmy nasz wygląd, dostosowując go do wymagań wiosny; podbijamy serca męskie świeżutkimi kostjumami, kapeciuszami, pantofelkami... Wszystko nowe od stóp do głowy. Szczegóły naszego stroju skomponowałyśmy w efektowną całość — nie zapomnieliśmy o najmniejszych detalikach.

Czy jednak naprawdę o niczym nie zapomnieliśmy? Najprawdopodobniej — tak. Przeszliśmy prawdopodobnie do porządku dziennego nad sprawą tak ważną, jak dobór nowych kosmetyków.

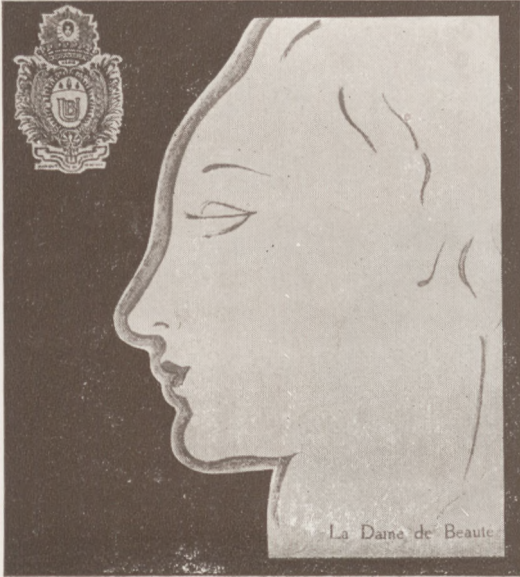
O ile zdajemy sobie sprawę, jaki jest cel preparatów kosmetycznych — to równie dobrze powinnyśmy wiedzieć, że najlepsze nawet kosmetyki powinno się stosować różnie, w zależności od pór roku i po-

gód. Słoneczne wiosenne pogody wymagają zupełnie innych kosmetyków niż np. zima, lub jesień.

Ograniczymy się tutaj tylko do wskazówki, jakich pudrów i kremów powinno się używać na wiosnę. A więc: na cery suche — tłusty puder „Imperiale“, na cery tłuste — suchy „Etoile“ i na cery normalne nowy gatunek pudru „Triomphe“. Jako znakomite kremy pod puder możemy wskazać trzy rodzaje: „Tous Sports“, „Extrait de Laitue“ i „Bella Derma“.

Wszystkie wymienione preparaty możemy polecić w całkowitem przeświadczeniu, że spełnią swą rolę jaknajlepiej, gdyż gwarancją jest ich marka, chlubnie znana na całym świecie — Cédib!

Wymienione pudry i kremy „Cédib“ można nabyć w każdej drogerji i perfumerji.



Na sezon wiosenny każda Pani
musi zmienić puder

Wiosna — to okres, kiedy należy
wyjątkowo troskliwie pielęgnować
cerę. W tym niebezpiecznym dla
urody sezonie, doświadczona Pani
stosuje słynne wyroby

Cédib

Université de Beauté
Paris — 39 Av. des Champs Elysées

P u d r y:

- „Imperiale” (tłusty na cery suche)
- „Etoile” (suchy na cery tłuste)
- „Triomphe” (nouvelle qualité - na cery normal.)

Kremy pod puder:

„Tous Sports”, „Extrait de Laitue”
i „Bella Derma”.

Żądać próbek i instrukcji użycia u swych
stałych dostawców.

Bezpłatne porady ustne i pisemne: **CELINA
SANDLER**, Prof. Université de Beauté „CÉDIB”

Warszawa, — Plac 3-ch Krzyży 11.



Fabr. mydel toalet. perf. i kosmet. Mag. farm.

W. KASPRZYCKIEGO

Warszawa, ul. Piękna 30, — Tel. 8.88-57.

Swaim ostatnim produktem **MYDŁEM — KREMEM**
do golenia z marką **Malył** rozwiązała sprawę nadzwyczaj waż-
ną dla mężczyzn o silnym zarostcie, wprowadzając na rynek
swój produkt, który swojemi zaletami przewyższa wszystkie do-
tąd znane w handlu mydła tego rodzaju krajowe i zagraniczne.

W maju fabryka wypuści nowy swój wynalazek **MYDŁO NIE-
TONACE** nieznanne dotąd w całym świecie, a którego brak da-
je się odczuwać przy myciu i kąpieli dzieci, jak również w ką-
pieliskach morskich i rzecznych.



Leica

najmniejszy uniwersalny aparat fotograficzny po-
staje zawsze **PRZODUJĄCĄ** kamerą fotogra-
ficzną.

Dzięki automatycznemu nastawieniu wszystkich
jej obiektywów, Leica posiada najwyższą, dotych-
czas nieosiągalną gotowość do zdjęć.

We wszystkich krajach świata rozeszło się wy-
żej 95.000 kamer Leica, a pełne zadowolenie
ich posiadaczy zdobywa dla Leiki wciąż nowych
zwolenników.

Dzięki swej miniaturowej budowie i niedoścignio-
nej precyzji Leica jest idealnym aparatem dla
PIĘKNYCH PAŃ.

WYSTRZEGAĆ SIĘ NAŚLADOWNICTWI!

Wyczerpujące prospekty bezpłatnie!

ERNST LEITZ

ZAKŁADY OPTYCZNE

WETZLAR

Jeneralna Reprezentacja:

WARSZAWA, CHMIELNA 47a/5



Fot. Paramount

Sex appeal

Sari Maritza

Redaktor i wydawca: HENRYK TAŁŁAN-TAŁANDZIEWICZ

Redaktor odpowiedzialny: L. PODSKOCZ

Redakcja i Administracja: Warszawa, Kredytowa 16 m. 14 — Tel. 764-17

O B O W I A Ż K I E M P A N I
J E S T D B A Ć O T O , A B Y J E J M A Ł Ż O N E K
B Y Ł Z A W S Z E W Y T W O R N I E U B R A N Y

W G A R N I T U R L U B
P A L T O Z P R A C O W N I
K R A W I E C K I E J

H. LIPSZYCA

K R A W C A H I G H L I F E ' U

P L . T E A T R A L N Y (p o d f i l a r a m i T e a t r u W i e l k i e g o)

Zapraszamy do nieobowiązującego obejrzenia ostatnich nowości w materiałach angielskich i krajowych w naszym nowym salonie pod powyższym adresem



Kalodont – od przeszło 50 lat najbardziej rozpo-
wszechniona pasta do zębów zawiera obecnie,
jedyna z pośród wszystkich, nowy preparat
(Sulforizinoleat pg. Dr. Bräunlicha), który usuwa
i zapobiega tworzeniu się kamienia nazębnego,
stanowiącego główną przyczynę psucia się zębów.



KALODONT®

usuwa kamień nazębny